

Joanna Jagiełło

## Mój Bogdan

---

Spadające w nocy rakiety przypominały zepsute fajerwerki, które zamiast wygasnąć w pióropuszcach ze złotych drobinek, pikowały w dół, prosto w dachy bloków, wzniesając tumany dymu niczym z dojrzałej purchawki. Gruzy, tłumy kryjące się przed bombami na stacjach metra, obrazy jak z powstania warszawskiego albo z Syrii – w telefonach, na ekranach, w telewizji i na Twitterze – niby z tego świata, a nierealne, księżycowe. Oglądaliśmy je na przerwach, przerażeni, ale i w jakimś sensie zafascynowani, jakbyśmy brali udział w katastroficznym reality show. Wojna trwała już kilka dni i większość z nas była przekonana, że wkrótce się skończy.

– Weź, ja myślę, że on już w ogóle nie żyje. Zlinczowali go jak kiedyś tych wszystkich carów – powiedział Maciek.

Pokiwaliśmy głowami. Oby to była prawda.

– A wiecie, że Rosjanie w ogóle nie mają świadomości, co się tam dzieje? Taka tam jest propaganda – dodał.

– Coś wam pokażę – powiedziała nagle Ama i wyjęła z torby telefon.

– Co to jest? – wpatrywałem się w ekran. Recenzja knajpy w Moskwie? Po co nam to pokazuje?

– To taka akcja. Piszemy w tych recenzjach, że Putin zaatakował Ukrainę. Żeby ludzie wiedzieli.

Ama miała ciemne, kręcone włosy, które upinała w dziwne kitki i rogale, oczy w kolorze ciemnego bursztynu i skórę, która zdawała się opalona nawet w marcu. Była raczej niska, trochę pulchna i chodziła w dżinsowych ogrodniczkach. Choć w naszej klasie było sporo atrakcyjnych dziewczyn, ona była wyjątkowa. I nie tylko ja to dostrzegałem. A Ama? Na razie nie była z nikim. Nie sądziłem, że mogłaby wybrać akurat mnie. Nie było we mnie nic szczególnego. Sama najczystsza przeciętność.

– Fajnie – wykrztusiłem.

– To ma być skuteczne – zmarszczyła brwi Ama.

Milczałem. Nie sądziłem, że coś takiego jest potrzebne. Nie żyliśmy w czasach, gdy w Europie mogła trwać wojna. „Oni na to nie pozwolą”, myślałem, choć nie potrafiłem powiedzieć, kim mają być ci „oni”. Unia Europejska? USA? NATO?

– To głupie – skrzywiła się Anka. – Po co robić coś takiego?

– Po co, po co. Dla was wszystko jest głupie. Bo nic nie robicie!

– My robimy zapasy – odezwał się.

To „my” było trochę przesadzone, bo to moja młodsza siostra za swoje kieszonkowe kupiła konserwy, opakowania chleba chrupkiego, tabliczki czekolady i butelki wody i ukryła to wszystko w piwnicy naszego domu, gdzie rodzice trzymali tylko butelki wina.

– Zapasy! – parsknęła Ama. – Nie o to chodzi, co robicie dla siebie, tylko co robicie dla Ukrainy!

– A ty napisałaś dla Ukrainy recenzję moskiewskiej knajpy? – skwitował Maciek, a Anka roześmiała się.

– Wyobraź sobie, że wstałam dzisiaj o piątej i zrobiłam ponad sto kanapek dla uchodźców.

I zaraz będę je wiozła na dworzec, więc spadam.

Dlaczego nie zaproponowałam, że jej pomogę? Zawsze zbyt wolno podejmowałam decyzje.

\*\*\*

O tym, że zamieszka z nami Bogdan i jego mama, dowiedzieliśmy się pod koniec marca.

– Mamy wystarczająco duży dom. A to znajomi Oksany, więc tym bardziej.

Pani Oksana od lat sprzątała nasz dom, choć mama nigdy nie nazywała jej sprzątaczką.

– No to dlaczego nie mogą zamieszkać u niej? – zapytał. Wcale nie dlatego, że wzbraniałem się przed przyjęciem pod swój dach uchodźców, po prostu wydało mi się to dziwne.

– Przecież ona wynajmuje tylko pokój, Kacper – zwróciła się do mnie mama z taką miną, jakbym był idiotą. Skąd miałem to wiedzieć?

– Ale ci Ukraińcy, kto to właściwie jest? – zapytała Tośka.

– Kobieta w moim wieku, Kristina. I jej syn, Bogdan. Albo Bohdan... – zastanowiła się mama.

– Bogdan? To nie brzmi jak ukraińskie imię.

– A co? Miałby się nazywać Sasza twoim zdaniem? – zaśmiała się moja siostra. Jest trzy lata młodsza ode mnie, ale sama siebie nazywa mistrzynią celnej riposty.

– Byle nie Władimir – odpartem, dumny, że potrafiłem się jej odgryźć.

– Przestańcie! – zagrzmał ojciec. – Żartujecie sobie, a my rozmawiamy poważnie.

– Skąd oni w ogóle są?

– Z Kijowa.

Kijów. Szary dym i bloki jak rozwalone deseczki jengi.

– Cudem znaleźli transport. Proszę was o życzliwość. Szczególnie dla Bogdana.

– Będzie mieszkał z Kacprem w pokoju? – zapytała Tośka.

– Nie. Jego mamie oddam pokój gościnny, a Bogdanowi mój gabinet. W końcu trudno, żeby nastolatek gnieździł się z matką w jednym pokoju.

Nastolatek??? Nie wiedzieć czemu wyobrażałem sobie kilkuletniego chłopca.

– Bogdan jest w twoim wieku, Kacper. I pójdzie do twojej szkoły.

– Ale po co? Przecież wojna zaraz się skończy!

– Nawet gdyby skończyła się jutro, przecież tam jest wszystko zniszczone! Ci barbarzyńcy nie tylko zabijają i gwałcą, ale bombardują i niszczą wszystko. Również szkoły! – oburzyła się mama i znów spojrzała na mnie jak na idiotę.

– Ale przecież on nie mówi po polsku!

– Podobno trochę mówi. Pójdzie na początek do klasy przygotowawczej, poradzi sobie.

\*\*\*

Natychmiast pochwaliłem się Amie, że przyjmimy uchodźców, ale nie zrobiło to na niej aż takiego wrażenia, jak się spodziewałem. Zmarszczyła brwi i powiedziała:

– Fajnie, że twoi rodzice pomagają.

Z naciskiem na słowo „rodzice”.

\*\*\*

Wyobrażałem sobie, jaki on będzie, ten Bogdan. Przez filmiki, na których widziałem chłopaków w moim wieku, ukrywających się w schronach, stojących przy gruzach własnych domów, tłoczących się na granicy, wyrobiłem sobie obraz uchodźcy. Mój Bogdan był brudny od wojennego pyłu, wychudzony. Po polsku potrafił powiedzieć tylko „dzień dobry” i „dziękuję”. Przybywał z niewielką torbą podrózną, w której miał przypadkowe ubrania, oczywiście to wszystko w opłakanym stanie. Wyobrażałem sobie, że podaruję mu kilka rzeczy, miałem całą szafę ciuchów. Na pewno z wdzięcznością je przyjmie, szczególnie że miał chodzić do naszej szkoły, a ja nie chciałem się go wstydzić.

Tata pojechał po nich pod granicę. Słyszałem, jak wychodzi w nocy, potem nie mogłem zasnąć. Gdy wstałem około południa, chodziłem z kąta w kąt. Moja siostra za to z przejęciem zajęła się urządzaniem jego pokoju. Gabinet mamy nie był duży, ale usunęła z niego komputer i sporo książek, żeby Bogdan miał miejsce na swoje rzeczy. Stał tam rozkładany fotel, przykryty kapą w róże, którą Tośka ściągnęła i zamieniła na przyniesiony z mojego pokoju szary koc, nawet nie pytając mnie o zdanie. Mama od rana gotowała. Zrobiła dwudaniowy obiad, co mnie zaskoczyło, bo w naszej rodzinie bazowaliśmy na daniach jednogarnkowych. W końcu powiedziała, że zaraz będą. A ja wtedy największą

ochotę miałem, żeby się ukryć się w swoim pokoju. I nie wychodzić z niego, dopóki wojna się nie skończy.

\*\*\*

Wyglądali zupełnie nie tak, jak sobie to wcześniej wyobrażałem. Fakt, że na ich twarzy wypisane było zmęczenie i na pewno potrzebowali prysznic, ale Kristina była wysoką blondynką przypominającą raczej modelkę, która ubrudziła się przy sprzątanu strychu swojej willi, niż zabiedzoną uchodźczynię. A Bogdan... Westchnąłem. Miał wzrost koszykarza, jasne włosy i oczy w odcieniu nieba na Korfu. Mogłem się założyć, że chodził na siłownię, albo trenował jakiś sport, bo jego ramię było dwa razy grubsze od mojego. W dodatku na moje nieśmiałe „cześć” wyrecytował:

– Miło mi cię poznać. Mam na imię Bohdan, po polsku to Bogdan. A to moja mama, Kristina. Dosłownie mnie zamurowała.

– Dziękuję, że przyjęliście nas pod swój dach. To bardzo miło z waszej strony – odetchnął, a ja zrozumiałem, że musiał się tego wstępu nauczyć na pamięć jak roli.

– Dobrze mówisz po polsku. – Tośka uśmiechnęła się do niego.

– Nie, szczerze nie dużo dobrze – odparł. – Uczyłem się w ukriti... w schronu. Żeby nie dumać o tym wszystkim.

Bogdan wcale nie miał żadnej starej torby podróźnej, tylko całkiem elegancką czarną walizkę, a w niej zupełnie normalne, fajne ciuchy. Ze zdziwieniem zobaczyłem, że ma też nowszy model I-phona niż mój i słuchawki douszne, o które ja suszyłem rodzicom głowę od kilku miesięcy.

– Ty, oni wcale nie są biedni – szepnąłem Tośce. – A skoro tak, czemu nie mogą sobie, no nie wiem, wynająć mieszkania?

– Może to zrobią za jakiś czas. – Moja siostra wzruszyła ramionami. – A może... są przybici i wolą mieć towarzystwo?

\*\*\*

Pewnego dnia Kristina ugotowała prawdziwy barszcz ukraiński.

– Tata dużo go lubi – skomentował Bogdan.

Na słowo „tata” twarz Kristiny jeszcze bardziej się napięła. Wciąż była smutna. Prawie się nie odżywała i mało co jadła, choć Bogdan próbował coś jej podtykać, a to kanapkę, a to chociaż jakiś owoc.

– Ty budiesz isti borszcz, mamu? – zapytał teraz, ale ona pokręciła głową. Bogdan westchnął. – Nie sumuj, mamu, hołowa whoru. Tato bude dobre. Win silnyj.

A ona znów pokręciła głową, jakby nie zgadzała się z jego słowami.

Popatrzyliśmy na siebie z siostrą. Odniosłem talerz, a ona poszła za mną.

– O co w tym chodzi? – zapytałem, a Tośka zmarszczyła brwi.

– Nie wiem... chyba próbował ją pocieszyć. Zrozumiałam, że z tatą będzie dobrze i że jest silny...

Wiedzieliśmy, że tata Bogdana został w Kijowie, ale założyliśmy, że został po prostu dlatego, że mężczyźni powyżej osiemnastego roku życia nie mogli wyjechać. Było zrozumiałe, że Kristina się o niego martwiła. Jednak te słowa „jest silny” jakoś mnie uderzyły. Czyżby...

– Twój tata jest w armii? – zapytałem później z głupia frant.

– Nie. Tato chory. Win w lekarni... w szpitalu – odparł Bogdan i z niepokojem popatrzył na mamę, jakby zastanawiał się, czy powinien mówić o tym głośno.

\*\*\*

Bogdan całymi wieczorami uczył się polskiego. Wkuwał całe listy słówek, sklejane w długą wstęgę z kartek do drukarki i składane w harmonijkę. Te, których już się nauczył, rozwieszał nad łóżkiem i z daleka wyglądały jak baldachim. Mówił, że to go motywuje. Uparł się, żeby oglądać z nami seriale z polskim dubbingiem. Musiał mieć talent do języków, bo po jakimś czasie zorientowaliśmy się, że nie tylko świetnie nas rozumie, ale właściwie potrafi powiedzieć prawie wszystko.

Rzeczywiście poszedł do klasy przygotowawczej, ale jego poziom był wyższy niż pozostałych osób, więc przeniesiono go do naszej. Wcześniej przedstawiłem go moim przyjaciołom, ale nie było okazji, żeby lepiej się poznać, bo na przerwach byliśmy raczej zajęci. Jak to w liceum: człowiek musi się pospieszyć, żeby zdążyć do toalety czy zjeść cokolwiek, a ma na to wszystko pięć minut. Teraz poznają go lepiej. Jednak gdy zobaczyłem, jak patrzy na niego Ama, to wcale nie byłem pewien, czy mi to pasuje.

\*\*\*

Kozłowałem piłką po sali gimnastycznej, byłem tuż za linią trzech punktów, chciałem zrobić rzut, ale otoczyli mnie obrońcy przeciwnej drużyny.

– Tut! – usłyszałem z tyłu.

Podałem do Bogdana, który zrobił piękny wyskok i wbił ją do kosza. Przybiłem mu piątkę.

– Dobra robota – mruknąłem. I ucieszyłem się, że mamy wuef bez dziewczyn. Dawałem z siebie wszystko, ale on biegał dwa razy szybciej, a rzucał tak, jakby mógł równie dobrze robić to z zamkniętymi oczami. Może właśnie dlatego jakoś mi nie szło, choć zwykle potrafiłem być skuteczny.

– Rzut wolny! – krzyknął trener, bo tamci sfaulowali. I Bogdan bez najmniejszego problemu znów wsadził piłkę do kosza.

– Powinieneś zagrać w meczu – powiedział Tumski i poklepał Bogdana po ramieniu.

Mówił o rozgrywkach szkolnych, do których właśnie się przygotowaliśmy. Miałem tylko nadzieję, że to nie będzie oznaczało, że ja w tym meczu nie zagram. Koszykówka była moim ulubionym sportem i jedynym, w którym całkiem nieźle sobie radziłem.

– Chcesz się napić? – Bogdan podał mi butelkę wody, gdy przebieraliśmy się w szatni, zauważając z właściwą sobie empatią, że ja nie miałem nic do picia.

– Nie, dzięki – odsunąłem butelkę.

– Jesteś na mnie zły? – zdziwił się.

– Ja? Skąd! – odpowiedziałem.

– Czy można potrenować tu po lekcjach? – zapytał.

– Tu nie. Ale znam takie miejsce – westchnąłem. – Jest fajne boisko do kosza, w parku.

Trudno żebym to przed nim ukrywał. Nawet jeśli to oznaczało, że będzie tam osiągał mistrzostwo formy sportowej pomiędzy nauką polskiego i próbami poradzenia sobie z innymi przedmiotami. Znając go, może będzie ćwiczył nawet w nocy.

– Jak mamy grać razem w meczu, będzie dobrze potrenować, prawda? – uśmiechnął się.

\*\*\*

Co on wyczyniał na tym boisku! W szkole musiał być trochę spięty. Teraz miał w sobie dużo więcej luzu. Pokazał mi kilka trików: kręcenie piłki na palcu, piwoty w tył i w przód, dwutakty, crossovery, wsady, których by się nie powstydział Michael Jordan. Oglądałem je wielokrotnie na filmikach YouTube, ale nikt wcześniej nie objaśnił mi ich tak, że naprawdę mogłem się ich nauczyć.

– Patrz teraz! – krzyknął i udając, że niewielki krzak jest zawodnikiem, zmylił go, że na niego wpada całym impetem, a potem go ominął, ani na chwilę nie przestając kozłować. Był niesamowity, ten mój Bogdan! Roześmiałem się.

Nie wiem, czemu zacząłem go nagrywać. Pomyślałem, że pokażę ten filmik Tośce, a może i rodzicom. Będą zadowoleni, że spędzamy razem czas.

Kiedy zobaczył, że kręcę, uparł się, żebyśmy zrobili sobie selfie. Wyszczrzyliśmy się do obiektywu, dwóch chłopaków, jeden jasnowłosy, z niebieskimi oczami, drugi ciemnowłosy i ciemnooki.

Wieczór był piękny. Po pochmurnych, brzydkich dniach wreszcie zaczynała się prawdziwa wiosna. Było nie tylko ciepło, ale niebo lśniło od gwiazd. Bogdan podniósł głowę do góry.

– Zirki... – westchnął.

– Gwiazdy – powiedziałem.

– Każda to jak jeden ubity Ukrainiec. U wielu to nawet mogli nie ma, rozerwani przez bomby...

– Ale... pięknie świecą – wykrztusiłem niezbyt mądrze, nie mając pojęcia, jak to skomentować.

– Znajesz, że ludzie też wypromieniowują światło? – na szczęście zmienił temat. – Japończycy robili taki eksperyment, posadzili ludzi w ciemności i badali moc tego światła.

– Światła. Ciekawe – skwitowałem i pomyślałem, że gdyby jego zbadać, emitowałby kilka razy więcej światła niż inni. Miał w sobie coś takiego, że rozjaśniał każdą przestrzeń, w której się znalazł.

\*\*\*

Zagraliśmy razem ten mecz, bo wbrew moim obawom nie wyleciałem przez Bogdana ze składu. Tumski zauważył zresztą, że stanowimy niezły team, pewnie dzięki codziennym treningom.

\*\*\*

Największy problem sprawiał Bogdanowi oczywiście polski. Z przedmiotami ścisłymi za to szło mu znacznie lepiej. Dawał sobie radę z chemią i fizyką i błyszczał na matematyce. Skalska szybko odkryła jego umiejętności i zaczęła brać go do tablicy. Zadania rozwiązywał błyskawicznie.

– My robili takie już w zeszłym roku – wzruszał ramionami i uśmiechał się, jakby próbując się usprawiedliwić, że to wszystko umie. – Jakbyś miał jakieś problemy z matką, mogę cię pouczyć – dodał.

– A mnie? – odezwała się Ama. – Ja jestem tumanem z matmy.

– Oczywiście. Z największą przyjemnością – odpowiedział.

Czasem bawiło mnie, w jaki sposób mówił po polsku. Jakby podręcznik napisany był lata temu. Ale Amie oczywiście wcale nie przeszkadzało, że nie powiedział po prostu „spoko”. Uśmiechnęła się i zaprosiła go do siebie do domu.

– Może ty do nas wpadniesz, Ama – powiedziałem, czując gulę w gardle. – Jeśli chcesz. U nas jest... jest więcej miejsca.

Odetchnąłem. Tak, to był jakiś argument, bo ona gnieździła się z siostrą w jednym pokoju.

\*\*\*

Kiedy usiedli przy dużym stole w jadalni, przyniosłem im sok i dwie szklanki. A po jakimś czasie talerz z ciasteczkami. Ale nie mogłem przecież cały czas tak łązić! Siedziałem w pokoju, zagryzając wargi do krwi. Minął może kwadrans i nie wytrzymałem.

Przeszedłem obok nich w drodze do łazienki. Ich ramiona prawie się stykały. Ama w skupieniu o coś go pytała, a on jej cicho tłumaczył. Potem się roześmiała i odrzuciła włosy do tyłu. Włosy, których dziś nie spięła w żadną kitkę, tylko rozpuściła, i dopiero teraz było widać, jakie są długie i gęste.

Obmyłem chłodną wodą twarz, ale to specjalnie nie pomogło. Nastawiłem pranie. Poszedłem do kuchni i zacząłem z wściekłością wstawiać naczynia do zmywarki, co pewien czas popatrując na nich przez drzwi. A potem podszedłem do stołu i zapytałem:

– Jak wam idzie? Skończyliście?

– Nie – odparła Ama. – I raczej szybko nie skończymy, jeśli będziesz tak hałasował.

Zdaje się, że wyszedłem na idiotę.

\*\*\*

Tydzień później Kristina wyjechała. Uważałem, że to głupie. Co i raz czytaliśmy o nowych aktach przemocy. Bucza. Irpień. Charków. Mariupol. Cywile zabijani na ulicy ot tak. Gwałcone kobiety. Domy dosłownie zmiecione z powierzchni ziemi. Jak tam wracać, skoro jest tak niebezpiecznie? Ale siostra powiedziała mi, że chodzi o ojca Bogdana. Że chyba jest z nim gorzej, a ona chce przy nim być. Bogdan też chciał jechać, jednak matka na to nie pozwoliła.

– Absolutnie ni! Jakszco ty budesz dorosłym, to możesz robyty wse, szczo chcesz, a poko szczo ty dytyna! – krzyczała.

Był rozżalony. Ja też, bo wolałbym, żeby wyjechał. Nie miałem już teraz wątpliwości, że spotykał się z Amą. Uczyli się teraz w kawiarni. Jeśli w ogóle się uczyli.

Z drugiej strony, przynajmniej spadła z niego ta maska wiecznego optymizmu. Przez jakiś czas cieszyłem się, że nawet Bogdan nie zawsze dostaje to, czego chce, ale gdy pewnego wieczoru zobaczyłem, że siedzi skulony na łóżku z głową otoczoną rękami, nie potrafiłem być obojętny.

– Coś się stało? Masz jakieś wiadomości z domu?

– Nic takiego. Tata ma znowu mieć jakąś operację. Na szczęście trochę się tam uspokoiło.

– No to chyba dobrze?

– Dobrze. Ale najgorsza jest ta... – zawahał się. – Jak to się mówi... bezporadnist? – Wziął komórkę i coś sprawdził. – Bezsilność.

– Myślę, że twoja mama woli przynajmniej wiedzieć, że jesteś bezpieczny. Nie martw się. Z tatą będzie wszystko dobrze, a wojna niedługo się skończy i wrócisz do nich.

– Wrócę, nawet jak się nie skończy – powiedział.

– Jak to?



– W lipcu mnie osiemnaście lat. Będę dorosły i nikt mnie nie zabroni. Ani wrócić do domu, ani wojowaty... walczyć, jakby co.

– Walczyłybyś? – zdziwiłem się, bo dla mnie taka perspektywa była raczej przerażająca.

– Zwyczajno. A ty nie?

– Pewnie – odparłem, choć przecież wcale nie byłem pewny. Ale on nie musiał tego wiedzieć.

I wtedy zadzwonił jego telefon.

– Przepraszam – powiedział Bogdan i wyszedł na balkon. Pomyślałem, że pewnie rozmawia z Amą. I że to musi być jakaś bardzo prywatna rozmowa, skoro aż musiał wyjść.

\*\*\*

Kiedy wrócił, położył telefon na stole, a potem poszedł do łazienki. Wiem, że takich rzeczy się nie robi, ale nie zdołałem się powstrzymać. Na liście połączeń nie było numeru Amy, znam go przecież na pamięć... Może to było połączenie z Vibera? Otworzyłem apkę. Faktycznie, dzwoniła do niego dziewczyna. Jasnowłosa, śliczna. Na imię miała Anastasia. Gdy wrócił, poczułem falę wściekłości, choć wydawało mi się, że jestem chłodny i opanowany.

– Z kim gadałeś? – zapytałem jakby nigdy nic.

– Z Anastasią – uśmiechnął się. A ja nie wytrzymałem.

– No pięknie! – zapiszczałem, jakbym dawno już nie przeszedł mutacji. – Dlaczego w takim razie zwracasz Amie głowę? Chcesz ją wyrwać, choć w Ukrainie czeka na ciebie jakaś laska, tak?

Spojrzał na mnie jakby zobaczył ducha.

– Ale...

– Ale co? Myślisz, że da ci się przelecieć, bo jesteś z Ukrainy? Pewnie jej opowiadałeś, że pójdziesz na wojnę! Która by nie dała się skusić takiemu wojakowi!

– Ty lubisz jii – powiedział wolno po ukraińsku.

– Lubię! – prychnąłem.

– Ty kochasz Amę – powiedział tym razem po polsku. A potem dodał: – Anastasia to moja siostra. Przyrodnia. Córka mojego taty, dwa lata starsza ode mnie. Dzwoniła, że z tatą lepiej.

Zbaraniałem. Zrobiło mi się tak głupio, że nie wiedziałem, co mam odpowiedzieć.

\*\*\*

Następnego dnia Bogdan powiedział, że znalazł sobie pracę w kawiarni. Godziny na tyle elastyczne, że da radę i z tym, i ze szkołą. Pomyślałem, że tym jeszcze bardziej zaimponuje Amie, jednak

nie o to mu chodziło. Bo usłyszałem, że pyta go na przerwie, czy pouczą się razem przed testem, a wtedy on się wymigał. W domu, tuż przed wyjściem do kawiarni, podszedł do mnie i rzekł:

– Ja nic do Amy nie mam, Bogdan. Jest fajna, ale ja mam inne rzeczy w głowie. Muszę teraz zarabiać i oszczędzać. A ty się musisz po prostu trochę bardziej postarać.

– Postarać? Ale jak?

– Ama to urodzona... jak to się mówi... aktywist, no wiesz. Ty musisz sprawić na niej wrażenie, no wiesz. Być taki no... gieroicznyj. Bohaterski, rozumiesz?

– Ale co ja mam zrobić?

– No to ja ci tego nie powiem, sam musisz coś wymyślić.

\*\*\*

„Wy nic nie robicie” – tak wtedy powiedziała, przypomniałem sobie. Zrobiło mi się trochę głupio. Owszem, przyjeśliśmy do domu uchodźców, ale właściwie zrobili to moi rodzice, a nie ja. A przecież ona robiła kanapki dla Ukraińców i paczki żywnościowe, Maciek z Szymonem cały czas zbierali niepotrzebne ubrania i kosmetyki, a Anka z Karoliną zapisały się na wolontariat. Może i ja powinienem? Nie byłem pewien, czy pomoc jest jeszcze potrzebna. Ale gdy Bogdan wyszedł do pracy, przebrałem się i postanowiłem, że tam pójdę. Najpierw zadzwoniłem. Tak, nadal potrzebowali pomocy.

Prawie zderzyłem się z nią w drzwiach domu.

– Wychodzisz? – zapytała.

– Owszem – odparłem, dumny z tego, że od razu mogę się jej pochwalić. – Pomagam w ośrodku. Jako wolontariusz.

Trochę to było na wyrost, bo szedłem tam po raz pierwszy, ale nie musiała o tym wiedzieć.

– A. To super – bąknęła, ale w jej głosie nie było szczególnego zachwytu. – Jest Bogdan?

– Nie. Wyszedł do pracy.

– Naprawdę? To nie ściema z tą pracą?

– Nie – odparłem zgodnie z prawdą.

– Słuchaj... – Ama zmieniła ton. – ...powiedz mi, czy on kogoś ma? Bo się ode mnie... odsunął.

Opadła ciężko na murek przed bramą naszego domu, a ja z przerażeniem zobaczyłem, że jej oczy zaszkliły się od łez.

– Co ja mam zrobić, Kacper? Powiedz mi, na pewno wiesz o nim więcej niż ja!

– On chce jak najszybciej wrócić do domu – powiedziałem, i to nie było przecież kłamstwo.

– O tym wiem. Ale dlaczego nie chce się ze mną spotykać?

– Naprawdę muszę iść – odburknąłem, ale machinalnie przysiadłem obok niej. Nieśmiało otoczyłem ją ramieniem. Chciałem ją pocieszyć, powiedzieć, żeby się nie martwiła, ale gdy poczułem zapach jej włosów i skóry, nie wytrzymałem i spróbowałem ją pocałować. Natychmiast się wyrwała.

– Kacper, co ty wyrabiasz? Zwariowałeś? Myślałam, że jesteś moim przyjacielem!

– A ja myślałem, że mogłabyś zobaczyć we mnie kogoś więcej.

– Ale ja nie zobaczę w tobie nikogo więcej! Jesteś moim kumplem, rozumiesz? I jak możesz się tak zachowywać w stosunku do niego! Przyjąłeś go pod swój dach i podrywasz mu dziewczynę?

– A nie zastanowiło cię dlaczego? On nic do ciebie nie czuje, nic! Łatwo mi ciebie odstąpił!

– Odstąpił? Ja nie jestem przedmiotem, żeby można było mnie odstąpić.

Rzuciła się na mnie i mocno mnie popchnęła, tak że z całej siły uderzyłem kolanem o murek, a potem odbiegła, głośno przeklinając, wściekła jak osa.

\*\*\*

Poszedłem na ten wolontariat, choć już nie miałem na to ochoty. Ale wszystko było lepsze niż zostać w domu i roztrząsać, co się wydarzyło. I nawet mi się tam spodobało, choć w niczym mi to nie pomogło, jeśli chodzi o Amę. Zaczęły się wakacje, więc w ogóle przestałem ją widywać.

\*\*\*

Pewnego wieczoru mama weszła do mojego pokoju.

– Kacperku... – powiedziała. – Dzwoniła do mnie Kristina.

Zmartwiłem się, bo pomyślałem, że może ojciec Bogdana umarł. Ale chodziło o coś innego.

– Martwi się o Bogdana. Mówi, że jest dziwny. Twierdzi, że zachowuje się, jakby coś ukrywał.

– Myślę, że jest zmęczony. Ostatnio dużo pracuje.

– Jeśli dobrze zrozumiałam, ona strasznie się boi, że on będzie chciał tam do nich przyjechać.

Milczałem. Nawet jeśli uważałem, że Kristina może mieć rację, nie dałem tego po sobie poznać.

– Gdybyś zobaczył, że on coś planuje, daj mi znać. Jesteśmy za niego odpowiedzialni, synku.

\*\*\*

Urządziliśmy urodziny Bogdana w ogrodzie. Były kameralne – tylko nasza rodzina, Maciek i Anka. Ama nie przyszła. Ciekaw byłem, czy dlatego, że nie chciała, czy jej po prostu nie zaprosił, ale wstydziłem się go zapytać.

\*\*\*

Moja drukarka zawarczała i wypluła z siebie jakąś kartkę. Bogdan nagle znalazł się w moim pokoju i wyjął dokument z podajnika. Często drukował coś do szkoły, bo choć laptop miał swój, to drukarkę mieliśmy jedną, ale nigdy aż tak się po te wydruki nie spieszył.

– Co to? – zapytałem, bo miał dziwną minę.

– Bilet – odparł. A potem się zawahał i usiadł.

– Bilet? Jaki bilet? – zapytałem, czując, jak w gardle pojawia się kula lęku.

– Kacper... Musisz mi pomóc. Bo jak nie ty, to kto?

Kiwnąłem głową.

Kupił bilet na autobus do Kijowa, odjeżdżający dwa dni później o drugiej w nocy. Zastanawiał się, jak ma wyjść niepostrzeżenie z domu z walizką, żeby moi rodzice nic nie podejrzewali. Oczywiście Kristina o niczym nie wiedziała. Bogdan wyznał mi, że wie od ciotki, że z ojcem jest bardzo źle. Matka ukrywała to przed nim, żeby coś głupiego nie strzeliło mu do głowy. Szczerze mówiąc, odetchnąłem z ulgą. A więc chodziło o ojca, a nie o to, że chce się zaciągnąć do armii!

\*\*\*

Plan był taki, że udamy, że jedziemy na działkę do Amy. To naszych rodziców nie zdziwi, ponieważ cała nasza paczka jeździła tam od początku liceum. Oczywiście nie wyjedziemy o drugiej w nocy, tylko po południu, a czas do odjazdu gdzieś przeczekamy. Choćby i na dworcu.

Nie to, żebyśmy nie miał wyrzutów sumienia. Pamiętałem, o co prosiła mnie mama. Ale on był dorosły, miał więc chyba prawo postępować, jak chce? Zdałem sobie sprawę, że jestem jedyną osobą, na którą może liczyć. Nie mogłem go zawieść.

\*\*\*

Do pewnego momentu wszystko szło dobrze. Bogdan spakował się, ale zostawił część rzeczy, żeby nie wzbudzać podejrzeń. Ja też napakowałem torbę podróżną przypadkowymi rzeczami i już po południu ruszyliśmy w stronę dworca. Rodzice na szczęście jeszcze byli w pracy, a w domu tylko moja siostra i pani Oksana. Pożegnaliśmy się i wyszliśmy, mówiąc, że wszyscy czekają na nas na stacji kolejki. Właściwie to czułem się trochę jak na wagarach, czyli starałem się udawać, że jestem na luzie,

a jednocześnie byłem napięty jak skóra afrykańskiego bębna. Okropne uczucie. Nie miałem też zielonego pojęcia, co zrobię, gdy Bogdan już wsiądzie do autokaru.

Pojechaliśmy na Dworzec Zachodni. Do odjazdu zostało jeszcze dobrych kilka godzin, więc poszliśmy do Maca, gdzie spędziliśmy mnóstwo czasu, bo na szczęście był otwarty aż do trzeciej w nocy. Oglądaliśmy filmiki z trickami z koszykówki, potem Bogdan pokazywał mi, jak najszybciej rozwiązać sudoku na poziomie „super trudne”, obejrzelśmy pierwszy odcinek jakiegoś nowego polskiego serialu, napchaliśmy się śmieciowym żarciem, jednym słowem zabijaliśmy czas. Ale w pewnym momencie Bogdan zwrócił się do mnie z poważną miną i powiedział:

– Ty meni jak brat. Nie mam brata, a zawsze chciałem mieć.

Ścisnęło mnie w gardle. Machinalnie spojrzałem na wyświetlacz telefonu. Do odjazdu została zaledwie godzina. Nagle poczułem, że wcale nie chcę, żeby wyjeżdżał. Że nie chcę, żeby to się skończyło.

– Ty dla mnie też – odparłem. I wtedy usłyszałem dzwonek nadchodzącego połączenia. Ama???? Jest pierwsza w nocy!!!!

– Twoja matka dzwoni i pyta, czy jesteście ze mną na działce. W co wyście mnie wkręcili?

– Co jej powiedziałaś?

– Najpierw udałam, że śpię, a potem, że przerwało połączenie. A co jej mam powiedzieć?

– Że jesteśmy z tobą na działce.

– Jasne. A gdzie jesteście?

Musiałem jej wszystko powiedzieć. Inaczej by nas nie kryła, taka już była Ama.

– Proszę cię, musisz nam pomóc. Musisz jemu pomóc – zakończyłem.

Rozłączyła się.

Przez głowę zaczęły mi przelatywać myśli. Dlaczego matka do niej dzwoniła i to o tej porze? Nigdy nie wydzwaniwała do moich znajomych, jak gdzieś byłem. Zaczęła coś podejrzewać? Może znalazła ten bilet w komputerze? Nie, przecież Bogdan miał i wydruk, i komputer ze sobą. Może moja siostra coś jej powiedziała? Nie wiedziała o niczym, ale może coś podejrzewała? Nieistotne. Nie wiedzieliśmy, jak zachowa się Ama. I co zrobimy, jeśli zaraz tu przyjadą moi rodzice.

Pół godziny do odjazdu. Oby nie zdążyli, mieszkaliśmy na szczęście dość daleko.

– W razie czego postaram się ich zatrzymać – powiedziałem, choć zabrzmiało to żałośnie.

– Ej, Kacper, głowa go góry. Jestem dorosły. Przecież nie wyciągną mnie siłą z autokaru – zachichotał Bogdan. – Mnie prosto szkoda, że będziesz miał problemy.

– E! – Machnąłem ręką. – Poradzę sobie. Chodźmy, może już podstawili ten autokar.

Wyszliśmy z Maca i ruszyliśmy w stronę dworca, przed którym zatrzymał się jakiś samochód. Przez chwilę przestraszyłem się, że to nasz ford focus, ale to był Uber. Odetchnąłem z ulgą, a potem serce podeszło mi do gardła, bo z Ubera wysiadła Ama.

– Przyjechałaś – zdziwił się Bogdan.

– No jasne. A co, miałam pozwolić, żebyś nas opuścił bez pożegnania?

Myślałem, że będzie wściekła, ale była zadziwiająco spokojna.

– Twoja mama zorientowała się, że Bogdan zabrał laptop i chyba więcej rzeczy, niż jest potrzebne na weekend na działce, i to ją zaniepokoiło. Ale uspokoiłam ją, że mój komp się zepsuł, a chcieliśmy coś oglądać – powiedziała. Odetchnąłem. W sumie nie mogłem być pewien, jak postąpi, po tym wszystkim. – No co was tak zamurowało? Chodźmy.

Autokar już stał. Pożegnanie było trochę niezręczne.

– Daj znać, jak dojedziesz – rzekłem ze ściśniętym gardłem i uścisnąłem Bogdana, a po chwili wahania Ama zrobiła to samo. Zobaczyłem, że coś jej powiedział do ucha, ale tym razem nie czułem żalu ani zazdrości. Dopiero gdy pojechał, opadłem ciężko na ławkę i ukryłem twarz w dłoniach, nie zważając na to, że Ama na mnie patrzy. Myślałem, że sobie poszła, ale ona czekała, aż dojdę do siebie.

– No to co? – zapytała. – Chodź, możesz u mnie spać. Nikogo nie ma

– Nie... nie chcę ci sprawić kłopotu.

– Już sprawiłeś. Jest wolne łóżko u siostry. No chyba, że masz jakiś plan B?

\*\*\*

Ama mi wybaczyła. Przegadaliśmy całą noc i przespaliśmy cały dzień. A potem oczywiście wszystko się wydało, bo Bogdan dotarł do Kijowa i wzburzona Kristina zadzwoniła do mojej matki. Ale rodzice też mi potem darowali. I nawet Kristina. Najdłużej zajęło to mojej siostrze. Wcale nie była zła, że pozwoliliśmy Bogdanowi wyjechać, tylko że nie wtajemniczyliśmy jej w całą sprawę.

\*\*\*

Po tym, jak wrócił do Ukrainy, codziennie rano oglądałem wiadomości. Gdy czytałem, że znów zbombardowano Kijów, szukałem na filmach i zdjęciach znajomej sylwetki i twarzy Bogdana. Widziałem go w twarzach zabitych cywilów i dzielnie walczących żołnierzy. W gwiazdach na niebie. Zirkach.

Byliśmy w kontakcie, ale nie chciałem mu zawracać głowy, bo wiedziałem, że jego tata już nie jest w szpitalu, tylko w domu. Że Bogdan całymi dniami pracował, bo jego mama musiała opiekować

się tatą. I że, gdy to wszystko się już skończy, prawdopodobnie pójdzie walczyć, choć było mu z tą myślą trudno, bo nie chciał zostawiać matki samej.

Czasem spotykaliśmy się z Amą, ale rozmawialiśmy tylko o Bogdanie. Pokazałem jej ten filmik, który nagrałem wtedy na boisku.

– Zobacz, jak on świetnie gra, ten mój Bogdan.

– Nasz Bogdan – sprostowała. Zobaczyłem na jej twarzy całą gamę uczuć. Podziw, szacunek, tęsknotę. Zresztą, przypuszczam, że moja twarz wyglądała podobnie.